



Jak elity dążą do nieuchronnej samozagłady

Zarządzanie sprawiedliwością
i aspiracjami mas ludzkich

Polityk, który grzmi z mównicy potępiając chciwość nie planuje zrezygnować ze swoich przywilejów. On buduje sytuację, w której to on, a nie nikt inny kontroluje przepływ bogactwa. Identyczna logika stoi za wszelkimi szlachetnymi ideologiami, których głosiciele głoszą zaszczytne ideały równości, a potępienia niesprawiedliwego podziału dóbr.

To prawo budowania rzesz ludzkich skupionych pod jakąś ideologią działa wyjątkowo silnie, gdyż opiera się na niezwykle silnym instynkcie zaspokajania poczucia sprawiedliwości. Jeśli ta potrzeba nie zostanie zaspokojona, ludzie i praktycznie wszystkie mapy naczelne stają się, mówiąc oględnie, złośliwymi małpiszczonami. Buntują się, odmawiają kooperacji, przestają ufać sobie nawzajem.

Ludzie którzy gromadzą swoje portfolio „wyznawców” poprzez przejęcie monopolu na poczucie sprawiedliwości i krzywdy, nigdy nie zrzekną się swojej władzy. To oni będą najrówniejszymi z równych. Zdobędą autorytet i pozycję dominującą. Działa jeszcze inne prawo. Ludzie okupujący stanowiska władzy będą zmierzać do rozrostu aparatu tej władzy. To oni nim sterują!

Otwarte drogi awansu są wszystkim

Pomoc innym nie polega na sterowaniu emocjami i karaniu tych, na których łatwo skierować zawiść tłumu. Polega też na likwidowaniu barier na drodze do emancypacji i sukcesu. Poprzedni rozdział był prezentacją jednego typu patologii – uzależniania ludzi od pomocy państwa. Jego efektem stała się permanentna patologia kluczowego elementu oprogramowania psychicznego – podatności na określony typ zachęt motywujących do podejmowania wysiłku. Prowadzona przez dekady inżynieria społeczna wygenerowała system zachęt, które zniechęcają do podejmowania pracy i wysiłku w celu tworzenia rzeczy mającej wartość dodatnią dla całej społeczności. Za poczucie bycia pokrzywdzonymi ofiary zapłaciły permanentną niemożnością do awansu społecznego na zasadach merytokracyjnych.

Inaczej mówiąc, politycy wygenerowali zawiść, resentyment i konflikt rasowy, które zamiast rozwiązać problemy, są narzędziem do zdobycia i zacementowania się na pozycji władzy. Nad tego typu pułapką powiewa sztandar następującej prawidłowości:

**Wspólnota osiąga zdolność imperiotwórczą
i siły życiowe, gdy uruchamiają się w niej
mechanizmu pozwalające na awans
w hierarchiach drogą wysiłku i poświęcenia.**

Osoby pamiętające czasy PRL, w którym „czy się stoi czy się leży, dwa tysiące się należy”, z pewnością znakomicie rozumieją, że aby zmaksymalizować produktywność ludzkiej aktywności, ludzie powinni być poddani nieustannej presji zachęt do wysiłku i pracy. Bez zachęt, nadziei na wypracowanie lepszego życia jeśli nie dla siebie, to dla swoich dzieci, ludzie po prostu przestają się starać. Wyjątkowo klarownym przykładem, działającym na poziomie

geopolitycznym, jest wizja zbudowania własnymi rękami „Tysiącletniej Rzeszy”. Amerykański sen czy chiński sen działa na identycznej zasadzie. Hasło dnia, roku i dekady rymuje się z „budujemy dla siebie i naszych dzieci świetlaną przyszłość”.

Nadzwyczajna wydajność kapitalizmu w budowaniu dobrobytu polega na tym, że jest on niezwykle sprawnie działającym systemem zachęt we wszystkich możliwych skalach. Zachęty takie jak prosperity, prestiż i awans społeczny mają postać zdolności do gromadzenia majątku. Niezbędnym elementem systemu jest poszanowanie prawa własności prywatnej na poziomie prawa i działania struktur państwa. Najzgrabniejszym opisem tego mechanizmu jest zagwarantowanie „prawa do dysponowania owocami swojej pracy”.

Zakłóceniem opisanym wcześniej jest wprowadzenie mechanizmu kontrproduktywnego. Ubogim pomaga się podnieść status do roli ofiary opresji i wyzysku, a poczucie sprawiedliwości dostarcza poprzez karanie tych, którzy osiągnęli sukces: kułaków, prywaciarzy, Białych etc. Za każdym razem, gdy demonizowane jest bogactwo, nie następuje redystrybucja pieniędzy. Następuje redystrybucja nadziei. W systemie, w którym działają mechanizmy awansu pionowego, biednym pomaga się inaczej – dając im szanse.

Tytułem podsumowania – jeden przykład. Jednym z najważniejszych mechanizmów, które odpowiadały za siły żywotne Cywilizacji Zachodniej, była primogenitura. Dziedziczenie tylko przez najstarszego syna z całego rodzeństwa wysłało w świat całe hordy ambitnych i zdolnych, a często *desperados*¹,

¹ Potocznie desperaci, którzy dla wypracowania sobie awansu gotowi byli na ryzyko nieakceptowalne dla tych, którzy, mówiąc najprościej, nie musieli zdobywać pozycji i majątku, gdyż już go mieli.

Nieuchronne samobójstwo ludzkich społeczności

Konsolidacja władzy przez elitę sprowadza stagnację i załamanie. Gdy wszystkie atrakcyjne miejsca pracy, pozycje zawodowe są zajęte, żaden wysiłek i talent nie pozwoli na ich osiągnięcie. Nastaje marazm, zniechęcenie, spadek morale. To dlatego w czasach historycznych wojna była wyczekiwana przez ambitnych młodych „chojraków”. Była okazją do szybkiego awansu. Dokładnie ten mechanizm widzieliśmy w działaniu w czasie rekonkwisty Półwyspu Iberyjskiego. To ta sama siła, znakomicie powołana do życia i dostrojona, umożliwiła Kościołowi zmobilizowanie rzesz rycerstwa do ruszenia na krucjaty. Nadzieja na łupy i zdobycie majątku. Obietnica wiecznego życia. Wszystko to elektryzowało, pobudzało wyobraźnię i pchało do działania.

Ale brak tych sił prowadzi nieuchronnie do upadku lub buntu oddolnego. Taką wizję roztacza Peter Turchin w swojej nie do końca rozumianej właściwie książce *Czasy ostateczne*².

Książkę można streścić do dwóch akapitów. Główną tezą jest to, że **elity mają naturalną tendencję do koncentracji swojej władzy i niedopuszczania do swojego kręgu osób w dole na zasadzie awansu merytokratycznego. Jednocześnie motywowanie „przegranych” niespełnialnymi obietnicami generuje poczucie frustracji i jest zachętą do kontestowania systemu i uznawania go za opresyjny, niesprawiedliwy.**

Łatwo można przywołać przykłady zjawisk, które skła-

² Peter Turchin, *Czasy ostateczne*, Prześwity, Warszawa 2025. Niezrozumienie wynika z nadmiarowego używania terminu „nadprodukcja elit”, ktry autor niefortunnie wybrał za slogan marketingowy. Z pary „popular immiseration” (pol. powszechna pauperyzacja) oraz „elite overproduction” Turchin ukuł motyw przewodni, który rozmija się zupełnie ze skądinąd jak najbardziej trafnym przestaniem książki.

dają się na ogólne załamanie spójności społecznej:

- Nadprodukcja osób zdobywających wyższe wykształcenie, które z roku na rok traci na wartości przy szukaniu pracy, zajmowaniu prestiżowych stanowisk w zarządzaniu oraz zarabianiu wyższych pensji,
- konieczność opierania się na imigrantach celem obsadzenia pracowników w zawodach i przy czynnościach dających niższy status i optycznie mniejszą szansę na zrobienie kariery czy po prostu awans – choćby i tylko dla swoich dzieci (zob. s. 219).
- pauperyzacja i demoralizacja klasy średniej polegająca na konsolidacji produkcji przemysłowej w rękach coraz większych korporacji. To mobilność tej klasy generuje kluczowe siły życiowe społeczeństw opartych na „kapitalizmie”,
- Rozziew między płacami zarządów i zwykłych pracowników w korporacjach.

Nawiązując do innej książki Turchina, tym razem wybitnej *Ultrasociety*, wojny są potrzebne nie tylko do generowania kooperacji w społecznościach o dużej liczebności. Wojny, wielkie resety, rewolucje, zmiany reżimów i podobne spektakularne wydarzenia są niezbędne do tego, aby w społecznościach pojawiły się nowe, ożywcze siły.

Sam Turchin prowadzi od lat rozległe badania statystyczne wydarzeń i procesów historycznych. Wykrył prawidłowość polegającą na tym, że ponowne uruchomienie „zdrowego” balansu sił mobilności i awansu (dosł. zakończenie kryzysu) kończyło się aktem przemocy (rewolucje, bunty) w 75% przypadków. Połowa przypadków kończyła się znaczną redukcją populacji. Szósta część przypadków kończyła się jakąś formą rzezi elit.

Kluczem do zrozumienia tych mechanizmów, krytycznych dla istnienia narodów i imperiów, jest nie ilościowa struktura społeczna, a ukształtowanie mentalności, czyli oprogramowania psychicznego.

Motywacja mas jest wszystkim. Wizja przy zarządzaniu tymi sprawami również jest wszystkim. O tym pisał już Sun Zi całe tysiąclecie temu. My, wyposażeni w osiągnięcia współczesnej psychologii, socjologii i innych nauk społecznych możemy wyrazić tą prawidłowość językiem nauki. Nie jest on politycznie poprawny.

Ludzkie społeczności kwitną i budują swoją siłę przy określonym stanie i kształcie swojej struktury hierarchicznej. Jeśli nie generuje ona mobilności pionowej, będącej nagrodą za wysiłek, ryzyko, poświęcenie jednostek dla przyszłości... jeśli te zaś mechanizmy przetrwania całej społeczności nie są sprzęgnięte z osobistymi motywacjami rodziców tyrających od świtu do nocy dla szans życiowych dla swoich dzieci... konstrukcja psychiczna degeneruje się. Ale społeczność przegrywa walkę na poziomie nie tylko indywidualnym. Przegrywa we współzawodnictwie o zasoby ze społecznościami, które zdołały zaprogramować swoich członków lepiej. I zagwarantowały sobie tym przetrwanie.

